Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Konto czekowe w P. K. O. № 13,975.

Cena pojedyńczego numeru 30 gr.
w prenumeracie 25 gr.

ROK III. 1 SIERPNIA 1928. № 5.

Szczerbiec

PISMO KATOLICKIE

ZA WIARĘ — OJCZYZNĘ — HONOR I RODZINĘ.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Leszczyńska 7 m. 2.

FALOWANIE.

Niezmienność poglądu, na zasadniczą wartość jakiejś rzeczy, to podwalina konsekwencji w życiu.

Oczywiście człowiek, jako istota omylna, pod wpływem różnych czynników często może urobić sobie jakiś pogląd błędny, wówczas zmianę poglądu nakazuje sam rozsądek — i tylko dowodem ciasnoty umysłowej, oraz głupiej pychy, jest upieranie się przy dawnem swojem zdaniu, skoro temu zdaniu przeczy istota prawdy. Taka zmiana poglądów nie wytwarza w życiu niekonsekwencji, ale przeciwnie, poczynaniom człowieka nadaje wartość faktu poważnie przemyślanego.

Inaczej jest ze znaną u nas falistością poglądów zależnych od chwili, nastroju, mody i... wygody.

Wielkie to nasze nieszczęście doskonale znają wrogowie Polski i różni wichrzyciele na tem zawsze u nas wygrywają, przez to bezkarnie uchodzi zło, to zaprzepaszcza najszlachetniejsze wysiłki jednostek ofiarnych. Wszyscy wiedzą, że u nas „przetrzymanie" entuzjazmu, czy oburzenia, równa się ich zagładzie.

Ktoś wyraził się, że u innych narodów ludzie *tracą* fortunę, a Polakom ona się *„rozłazi"*. — To samo można zastosować do poglądów. Na-

szego sądu o rzeczach, naszych poglądów nie zmienia prawda życiowa, wykazująca w nich błąd, — nie, — one tylko, z biegiem czasu, pod wpływem często niedających się nawet określić realnie nastrojów, po prostu „rozłażą się”... Od tego co wczoraj wzruszało nas aż do entuzjazmu, jeśli jeszcze nie dziś, to jutro możemy odwrócić się z niesmakiem, tłumacząc się, iż „ckliwość” w tem zawarta, wywołuje w nas obrzydzenie. Przestępstwo, na którego potępienie nie mieliśmy dość słów, nie przeszkadza nam w krótkim czasie zbliżyć się do napiętnowanego przestępcy, jakby nigdy nic w jego życiu nie zaszło, — i bynajmniej zbliżenie to nie wypływa ani z chęci podźwignięcia człowieka, ani z wiary w jego odrodzenie. Ot znowuż dawne oburzenie „rozlazło się” a *wygoda osobista* wybrała stanowisko poprawnego stosunku towarzyskiego tu, gdzie sumienie, rozum i poczucie honoru nakazywałyby zamknięcie domu przed jednostką wykolejoną moralnie.

Znany jest wszystkim nasz „ogień słomiany” i znane nasze budowy na... piasku...

Ludzie traktujący życie poważnie, nieugięci w zasadach i stali w poglądach nie mogą liczyć na szersze poparcie, choćby chwilowo palono im kadzidła... Ludzie tacy, właśnie dlatego, że od współbraci wymagają również stałości i konsekwencji, bardzo prędko stają się niewygodni, a ich słowa prawdy określi się jako... nudzenie...

Falujemy pod najlżejszym powiewem zewnętrznym, falujemy... moralnie, politycznie, falujemy ciągle i we wszystkiem, zapominając, że wszelka budowa musi mieć grunt stały, a rozwojowa ewolucja to nie bezwolne przerzuty liścia, podrzucanego przez wiatr, ale celowe dążenie ciągle naprzód, ku doskonałości.

M. B.

Jak tak dalej pójdzie..

Rozlepione, na ulicach Warszawy, afisze obwieszczały:

„W niedzielę dn. 22 lipca r. b. *w sali Rady miejskiej*, — Ratusz, Plac Teatralny, — (żeby nie było żadnej wątpliwości — *przypisek Red.*) odbędzie się „Wieczór pieśni i poezji”, wykona *zespół dzieci płockiego internatu marjawickiego*. Program: Ukazanie się wieszczów. Ich wizja przyszłej Polski. Tańce narodowe i t. d.“

Byliśmy u marjawitów na takim „Wieczorze” przed dwoma laty, ale wówczas odbywał się on jeszcze w skromnej salce domu marjawickiego, przy ul. Karolkowej.

Od tego czasu jednak w kraju naszym zmieniło się bardzo wiele... i w takim kierunku, że żywa reklama marjawityzmu mogła dosięgnąć aż do sali Rady miejskiej stolicy kraju. — Przy ulicy Karolkowej, na wspo-

mnianym wieczorze, (który wówczas nosił tytuł „Misterjum", czy coś podobnego), w jednej scenie przedstawiono „symbolicznie", ale *dostatecznie wyraźnie* — pognębienie papiestwa przez marjawityzm. Była to scena brutalna a zarazem naiwna w pomyśle i wykonaniu, jak zresztą wszystkie sceny z „Wieczoru", mające pretensję do powagi i poezji. Mówiąc nawiasem, oprócz tańca dzieciaków, wszystko inne tam wywoływało uczucie wielkiego niesmaku.

Czy i w Ratuszu przedstawiano „symboliczną" scenę pognębienia papiestwa, — nie wiemy. Wystarczy już sam fakt, że *w sali Rady miejskiej stolicy katolickiej Polski*, mogą się reklamować sekty, w dodatku sekta, z której przywódcami prokuratorja tyle razy miała do czynienia, broniąc moralności publicznej!

Wreszcie przejrzeli.

Prefekt policji w Paryżu, *przy poparciu rządu*, wydał poważny zakaz szerzenia wszelkich brudów moralnych. Najpierw zaczęły znikać z wystaw sklepowych pornograficzne pisma, fotografje scen kabaretowych, a następnie przyszła kolej na same kina i kabarety, z których nagość *ma być zupełnie usunięta.* —

Tak to przyszło nagle, że aż uwierzyć trudno...

Jeśli ten nowy prąd, — który we Francji jest objawem żywotności instynktu samozachowawczego Francuzów, — nie ulegnie kaprysowi i powstrzyma jawny triumfalny pochód zła, to z nim możemy powitać świt odrodzenia moralnego.

Nie można łudzić się, że wraz ze zniknięciem widocznego rozpasania sama istota zła zostanie pognębiona, — byłoby to dziecinne pojmowanie rzeczy, ale zło ukrywające się, właśnie samem ukrywaniem, daje świadectwo swej moralnej brzydocie i nieprawości, zaś zło jawnie z cynizmem wysuwające się na światło, wytwarza w umysłach bezkrytycznej większości zgmatwanie pojęć i atmosferę zatrutą, w której trudno wychować dzieci i młodzież zdrową moralnie. Dlatego nie można mówić o rzeczywistem odrodzeniu moralnem, dokąd moralne skażenie wyciska piętno we wszystkich przejawach życia.

Każdą modę podchwytujemy przeważnie z Francji — chociaż zwykle więcej jak o rok spóźnioną — więc... miejmy nadzieję, że i ten nowy prąd nareszcie powieje u nas. —

I nam instynkt samozachowawczy winien był wiele powiedzieć w tym względzie, ale, że, niestety, ponad wszystkiem góruje u nas naśladownicza moda — więc może ona, raz przynajmniej, wniesie nam dobro. Oby jaknajprędzej!...

Ks. MARJAN WIŚNIEWSKI.

Światła i cienie duszy amerykańskiej.

II

Ameryka nie jest krajem katolickim — to fakt bijący w oczy. Dwadzieścia miljonów katolików tonie w stumiljonowem morzu innowierców a raczej ludzi pozbawionych wszelkiej pozytywnej i określonej wiary, goniących tylko za dolarem i użyciem. Nie tylko katolicy, ale nawet, jako tako wierzący, protestanci stanowią w tem morzu indyferentyzmu religijnego i moralnego znikomą mniejszość.

Nie wyprowadzam z tego faktu żadnych ogólnych wniosków, tylko badam rzecz dalej i stawiam sobie pytanie: jaki wpływ wywierają wzajemnie na siebie katolicy i niekatolicy? Biorę za przykład dwa typowo katolickie narody — Ajryszów i Polaków. Pierwsi, najdawniej tu osiedleni, liczący obecnie około 25 miljonów, mogą uchodzić za najpoważniejszych przedstawicieli katolicyzmu i najdzielniejszych jego pionierów. Zahartowani i umocnieni w wierze długowiekowem prześladowaniem, powinniby mieć więcej odporności na wpływy inowiercze. Tymczasem, według najbardziej optymistycznych obliczeń, najwyżej 10 miljonów trzyma się Kościoła; a reszta kędyż się podziała? To pytanie stanie się bardziej jeszcze piekącem, jeżeli przyjmiemy zdanie innych, wytrawnych znawców stosunków amerykańskich, którzy twierdzą, że Ajryszów katolików, zorganizowanych w parafjach, niema więcej nad 5 lub 6 miljonów. Reszta ugrzęzła w obojętności, sekciarstwie, lub nawet otwartej niewierze.

Przejdźmy do Polaków, tych benjaminków amerykańskich. Stosunek ich do Kościoła nie przedstawia się tak smutno, nie zdążyli jeszcze, jako najpóźniej przybyli, ulec wpływom przeciwnym, a może są odporniejsi pod tym względem od Ajryszów i więcej przywiązani do ojczyzny, języka i całej tradycji katolickiej, — dość, że z 4 miljonów conajmniej 3 miljony trzymają się Kościoła i parafji. Jest to fakt tem godniejszy uznania, że stosunkowo bardzo niedawno, bo nie więcej jak 20—30 lat poczęli się organizować i w tak krótkim czasie zdołali stworzyć własne parafje i własne szkolnictwo, mimo bardzo skromnych środków materjalnych. Ks. Biskup Kubina mógł z całą słusznością nazwać to cudem wiary i polskości.

Tak obfite i radosne owoce naszych wysiłków nie powinny nam jednak zasłaniać oczu na grożące niebepieczeństwo. Duch pogański, który zatruł Ajryszów, może zatruć i nas, jeżeli przeciw niemu nie zabezpieczymy się dostatecznie.

Ten duch już się do nas wciska, zaczynając swoją niszczycielską robotę od rodziny.

Pierwszem z bolesnych uczuć, jakich doznałem przy bliższem zetknięciu się z naszymi rodakami w Ameryce, było uczucie trwogi i niepokoju,

na widok wyłomów i spustoszeń, jakie duch tego świata poczynił już w polskich katolickich rodzinach.

W innych narodach jest pono jeszcze gorzej, ale i u nas niektórzy księża przestają walczyć ze złem i opuściwszy ręce patrzą bezradnie na kurczące się rodziny, na znikanie dziatek, na praktyki niemoralne, kalające świętość małżeństwa i zatruwające samo źródło rodu ludzkiego.

Kiedy misjonarz mocniej przeciw temu wystąpi, wielu otwiera szeroko ze zdziwienia oczy i tłumaczy się że nigdy o tem nie słyszeli i za grzech sobie tego nie poczytywali.

Czyni się to aby parafjan nie zrazić, a jak tłumaczą się inni — aby z grzechów materjalnych nie robić formalnych. Nie jest to u nas, dzięki Bogu, powszechne, ale spotyka się tu i ówdzie i żywo przypomina podobny błąd duchowieństwa francuskiego. Przyznaje się ono dzisiaj, niestety zbyt późno, że traktowało niegdyś ze względów oportunistycznych, sprawę małżeństwa i rodziny przez rękawiczki, a dziś doczekało się tego, że na 40 miljonów mają zaledwie 10, a jak twierdzą ostrzejsi sędziowie—zaledwie 5 miljonów praktykujących katolików.

Tak się kończy podobna tolerancja. Rzecz jasna; prawo Boże się nie zmieni, a im bardziej ludzie od niego się oddalają, tem bardziej oddalają się od Kościoła i wreszcie tworzy się taka przepaść, że już żadne mosty jej nie pokryją.

Czuwajmy więc i brońmy naszego ducha! Brońmy nadewszystko rodziny, która jest naturalną ostoją wiary i polskości. Jak to uczynić, zrozumiemy, gdy przejrzymy wszystkie światła i cienie i dotrzemy do ich najgłębszego źródła.

M. T. FRIEDRICH.

Po odcięciu od pnia.

(Ciąg dalszy).

Teraz, wobec połączenia się marjawitów*) z tak zwanym kościołem narodowym Hodura, jasne światło na wartość ich poczynań i „gruntowność" wiary, oraz „stałość" przekonań, rzucają ich własne pisma.

Doprawdy, gdyby to nie było faktem stwierdzonym, trudnoby uwierzyć w podobnie jawną bezczelność, obliczoną na zupełny zanik krytycyzmu u ludzi, którzy życiem swojem i przekonaniami pozwalają rzucać jak piłką. — Zresztą wszelkie komentarze tu zbyteczne. *Wszystko najdokładniej* mówią nam marjawici sami o sobie.

---

*) Nazwa „marjawici" jest niewłaściwa i razi ucho katolika, ale że, niestety, przyjęła się już tak, iż napewno przejdzie do historji, więc w poważnem traktowaniu spraw tej sekty trudno ją zmieniać.

Oto o *tym samym Hodurze, z którym teraz połączyli się, — (o czem zawiadamiają wierzący im lud jako o zdarzeniu radosnem* i dobrodziejstwie niebios), — co pisali marjawici w r. 1924.

W liście z dn. 25 października 1924 r., pisanym do biskupa starokatolików w Utrechcie, Fr. Kenninch'a, przywódca marjawityzmu Kowalski tak wyraża się o Hodurze:

„Nie mamy ci za złe, że na moje żądanie odłączenia się od Hodura, nie dałeś mi odpowiedzi; rozumiem cię bowiem, że chcesz się wpierw przekonać, czy prawdę napisaliśmy w naszym wspólnym liście *o niewierze Hodura w podstawowe dogmaty wiary Chrześcijańskiej.* Nie znasz bowiem wcale języka polskiego, a ci, którzy ci mogą tłumaczyć katechizmy Hodura, także zapewne nie są obeznani z terminologją teologiczną lub katechizmową, dlatego trudno ci będzie sprawdzić to, cośmy o zasadach religijnych tego człowieka w naszym liście pasterskim napisali. Nie domagamy się więc natychmiastowej z Waszej strony decyzji, odnośnie do Waszego stosunku do biskupa Hodura i jego towarzyszy; w każdym razie jednak oświadczamy Wam, *że my z nim zerwaliśmy i nic wspólnego mieć nie chcemy.* Nicby nam to nie przeszkadzało, gdyby tak zwany „Kościół narodowy" rozwijał się w Polsce, trzymając się zasad wiary Staro-katolickiej; ale skoro przewodnicy jego tę *wiarę odrzucają i do pogaństwa wracają, musimy publicznie oświadczyć, że nic z nimi wspólnego nie mamy; i nasz lud polski ostrzegamy, żeby w szpony tych wilków się nie dostał.* Bo naprawdę lepiejby naszemu ludowi polskiemu było pozostać nawet pod władzą rzymskich księży, którzy bądź co bądź przeciwko wierze w Chrystusa jawnie nie występują (wyjąwszy chyba modernistów), niż pójść pod duchowy kierunek Hodura i jego towarzyszy, którzy oprócz tego, że nie mają wiary, *jeszcze jak najgorszą opinję w Ameryce mają co do swej moralności.*" —

A w dn. 24 grudnia 1924 r. taką „polemikę" przeprowadzili Kowalski z Hodurem.

„W odpowiedzi Hodurowi na jego bluźnierstwa przeciwko Bogu (?)", — Kowalski ogłasza:

„List nasz pasterski, *wykazujący niewiarę przywódców Narodowego kościoła,* dostał się na szpalty pism Amerykańskich a także i do rąk biskupa Hodura. Obrażony nim do żywego, głowa Narodowego kościoła, w 39-ym numerze swej „Roli Bożej" (której właściwy tytuł byłby raczej: „Kąkol na roli Bożej") tak pisze:

Bóg się objawił ludziom i objawiać się będzie, bo jest żywą, dobroczynną, szczęście swych dzieci mającą na celu Istotą, ale każde prawdziwe objawienie Boże przyniosło ludzkości jakąś prawdę wielką.

Lecz objawienia Kozłowskiej, spisane przez Kowalskiego, cóż dodały do skarbca prawd Bożych, do religijnego doświadczenia czło-

wieka i narodu w stosunku do niezbadanej bliżej świętej i dobroczynnej Istności.

Nic. Gorzej niż nic. Bo ten bóg Marji Kozłowskiej i Jana Kowalskiego jest istotą kapryśną o zagładzie myślącą, lubującą się w fałszywem dziewictwie, w tych wszystkich obłudnych przejawach, które cofnęły ludzkość całą w zrozumieniu cudownie pięknej nauki Chrystusa Pana o kilka wieków wstecz. Ks. bp. Fr. Hodur."

Wobec tych słów Hodura zwracamy się do niego, już nie jako do biskupa błądzącego, ale jako do bluźniercy Boga:

Głupi Hodurze, (sic!) Pan Bóg nie myśli o katastrofie, lecz ostrzega was przed nią, że jeśli się nie nawrócicie i nie poprawicie, to nawet sami siebie ogniem i gazami trującemi wytępić możecie. Dawniej w twem piśmie zarzucałaś nam i szydziłeś (co zresztą i teraz czynisz), że uwierzyliśmy objawieniom jakiejś tam szwaczki. (Mateczka nasza nigdy szwaczką nie była, ani nawet nigdy do ręki igły nie brała (sic!). Tymczasam oto ty teraz na początku twej „Roli" w artykule „Życie religijne," podpisanym twym pseudoniem („Chrystomir Cień") ogłaszasz światu, że miewasz objawienia, że Bóg do ciebie mówi, że choć ulegasz jeszcze „słabości temperamentu, albo wieku," idziesz wciąż naprzód w doskonałości i stajesz się „coraz bardziej podatnym Bożej woli i harmonijnym instrumentem najlepszej, najświętszej i najdoskonalszej Istoty". Są to twoje słowa! Tak więc dawniej odrzucałeś i wyśmiewałeś możliwość objawień, a teraz głosisz, że sam miewasz objawienia?! Miewasz je, ale od djabła. (D. c. n.)

Ścierać łby hydrze.

Od kilku już tygodni przejęte zgrozą i oburzeniem społeczeństwo, z powodu zamachów na religję w szkołach daje wyrazy protestu na całym obszarze Rzeczypospolitej. W prasie narodowo-katolickiej, na wiecach specjalnych, w wielkim zjeździe nauczycielstwa szkół powszechnych w Wilnie i innych miastach, — domagają się i żądają poszanowania praw, obyczajów i Wiary Rzymsko-Katolickiej. Choć P. P. S., Wyzwolenie i inne dzikie lub bezwyznaniowe partyjnicze związki i stowarzyszenia dotknięte bolszewickiem trądem, jako hydry łby podnosiły, usiłując opluć naszą Wiarę i Kościół, to jednak ta osławiona gromada nie stanowiła jeszcze większości, by wycisnąć swe barbarzyńskie piętno i działaniami swemi pokryć, oraz w zwycięstwie swem obalić wiarę polskiego społeczeństwa, wiarę narodu.

A więc wytworzono obóz „sanacyjny". Do pomocy, wykombinowano obłudną do wyborów „Jedynkę", która otumaniała, — przeważnie na prowincji, — nieuświadomione sfery godłami katolicko-kościelnemi. Postano-

wiono, i wykonywano rozkazy skrajnej lewicy, by rozpędzać prowokacyjnie, przy użyciu siły zbrojnej, przedwyborcze wiece narodowo - katolickie. Te podstępne i terrorystyczne działania, zgromadziły około lewicy, z jednej strony nieuświadomionych tumanów, z drugiej, — ludzi o giętkim karku lub woli złej.

I wyłoniła się większość.

O tej to większości i jej posłach do sejmu i senatu tak się wyraża marszałek Piłsudski: „I trzeba widzieć tę salę wysłuchującą przemówień w sposób najbardziej ubliżający powadze i porządkowi i panów posłów zachowujących się tak jakby ta sala była szynkiem”. A dalej: „Każdy z posłów ma prawo wrzeszczeć, krzyczeć, ma prawo rzucać obelgi, ma prawo oszczercze pisać interpelacje dotykające honoru innych, ma prawo i przywilej zachowywać się jak *świnia i łajdak*“.

Oto z łona takich to przedstawicieli narodu płynie bolszewicki nakaz skasowania praktyk religijnych w szkołach. Z ich to, — dziś już jawnych działań, — ciskane są groty w nasz Kościół.

I w szalonym, oślepionym rozmachu hydry te sądzą, że zwyciężą, — że na gruzach Wiary i Kościoła wzniosą krańcowe rozwydrzenie, ogłupienie, dancingi i kabarety!..

O nie! Pamiętajcie, że nazwiska wasze czarna obejmuje księga, że „...dłużej klasztora niż przeora”. —

Gdyście zostali posłami i senatorami to zachciewa się wam nad polskim, katolickim narodem dyktatury? Usiłujecie sponiewierać obowiązujące przepisy i prawa nasze? Lekceważycie sobie przysięgi uchwalone w duchu wiary Rzymsko-katolickiej w Konstytucji z dnia 17 marca 1927 r. Lekceważycie paragraf 114 tejże Konstytucji, który mówi wyraźnie: „Wyznanie Rzymsko-katolickie, będące religją przeważającej większości narodu, zajmuje w Państwie *naczelne* stanowisko wśród równouprawnionych wyznań”. A poniżej, artykuł 120 nakazujący: „W każdym zakładzie naukowym, którego program obejmuje kształcenie młodzieży niżej lat 18, utrzymywanym w całości, lub w części przez Państwo, lub ciała samorządowe, jest nauka religji dla *wszystkich* uczniów *obowiązkową*”.—

Ale nie podnoś łba, na rzeczywistą większość narodu, przeklęta hydro, bo ci łby przytrą uświęcone prawa i słowa przysięgi złożonej na Konstytucję najwyższej Głowy Państwa:

„Przysięgam Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej Jedynemu i t.d. A kończy się rota przysięgi temi słowy: „Tak mi dopomóż Bóg i Święta Syna Jego Męka. Amen”.

To chyba wystarczające, wyraźne i katolickie.

Porywacie się tu... z motyką na słońce.

Skoro wyzuliście się z sumień waszych, to może zechcecie przyjąć pod uwagę drobne zestawienie: — gdyby polacy chcieli innowiercom, - np. żydom,-czynić w ich wierze jakieś obstrukcje czy na tę wiarę zamachy, jak

zareagowaliby na to,-jak jeden mąż,-żydzi? Gotowa rewolucja na tle religijnem!

Wstyd i ohyda spada na was, jako na polaków, ktorzy knowaniami usiłują ośmieszyć katolicyzm w oczach ludzi innych wyznań!

Zapamiętajcie to jedno:

Poza nami stoi prawo. Łby hydry w niebezpieczeństwie... Tu nie walczy partja z partją, lecz większość katolickiego narodu z zarazą bolszewicką.

J. Borawski.

Katolikom ku rozwadze.

Nieco wspomnień z przeszłości.

Znany jest nam wszystkim typ katolika, niestety, nazbyt dziś rozpowszechniony, mianowicie katolika, którego przeraża sama myśl przeciwstawienia się i okazania oporu prześladowcom religji. Pośród wzorów pobożności, które dzieje Kościoła zalecają wiernym do naśladowania, religijność tych, o których mówimy, nie jest pobożnością ani męczenników, umierających pod kłami lwów za odmowę złożenia ofiary bałwanom pogańskim, ani tych, którzy nie chcieli wydać własności kościelnej, nawet pod groźbą męczeństwa, jak Ś-ty Wawrzyniec, ani tych chrześcijan, którzy pod rozkazami Konstantyna, z mieczem w ręku, położyli koniec panowaniu prześladowców.

Nie, — raczej na sympatję tych dziwnych katolików zasługiwaćby powinni owi chrześcijanie napiętnowani imieniem „zdrajców", dlatego, że wydali rzymskim prokonsulom księgi święte i dobra, ich pieczy powierzone.

Wierni następcy czy potomkowie tych smutnej sławy i pożałowania godnych, wyjątków pierwszych gmin chrześcijańskich, — katolicy o których mówimy, — zapewne chętnieby chwalili „zręczną politykę" tych układnych i zgodnych ludzi, którzy unikając drażnienia władz ówczesnych, nie narażali swych osób na przykre następstwa; chętnieby podkreślali ich „takt" i umiejętność postępowania, ich umiarkowanie w słowie i szerokość poglądów, a co ich tak wyróżniało z pośród chrześcijan, stronników gorszego obrotu sprawy, którzy przez swój „ciasny upór" byli wydawani na męczarnie.

Tacy katolicy, dla których niesławna kapitulacja ma zawsze więcej uroku, niźli chwalebne męczeństwo, zaznali, podczas ostatniego ćwierćwiecza XIX stulecia, okresu błogiego spokoju.

Był to okres, kiedy wystarczało im odpowiedzieć, tym „egzaltowanym", nawołujących do stawienia oporu nawet siłą: — „Wszak wiecie, że Rzym życzy sobie zgody". Iluż wysiłków zaniedbano, wiele złego dopuszczono w imię rzekomej „zgody", pożądanej przez Rzym.

Nastał pontyfikat Piusa X. Teraz Papież przemówił tak wyraźnie, że słowom jego nikt nie mógł nadać innego znaczenia. Trzeba było uznać,

że Ojciec Święty żądał oporu do ostateczności. „Taktowni" katolicy są w kłopocie i mówią mniej więcej w tym sensie: — „Zapewne, oczywiście, Papież wzywa nas do okazania sprzeciwu, Encyklika jest piękną, ani słowa... co za stałość... ale z punktu widzenia praktycznego... zobaczymy, zaczekamy... byle nie dopuścić do nieostrożnych prowokacyj". —

Jesteśmy przekonani, że nadchodzi czas, kiedy tacy katolicy koniecznością zostaną wyparci ze swej ostatniej pozycji. Bo oto cały Kościół, nie od dziś, powstaje do obrony praw Bożych.

Weźmy Francję. W miarę, jak w rzeczywistości masońskie prześladowanie okazywało się bardziej nienawistne i bardziej bezwzględne, Biskupi francuscy przemawiają zupełnie wyraźnie, energicznie, bojowo. Na zakusy masonerji i bezbożnego rządu X. X. Biskupi odpowiadają zgodnie z nauką Kościoła: — „Godzi się bardziej słuchać Boga, niż ludzi. Skoro prawa Boże są systematycznie gwałcone, otwarty sprzeciw staje się nakazem sumienia". — Otóż te prawdy wieczne są ogłoszone ponownie we wspaniałej mowie, pobudzającej dusze słuchających katolików do poruszenia, które kiedyś zrodziło Ligę Świętą; w mowie, zdającej się być podzwonnem dla nędznych wykrętów, któremi „zdrajcy" długo się posługiwali.

Posłuchajmy mowy Mgra de Gibergues, energicznego Biskupa miasta Valence, wygłoszonej na zamknięcie zjazdu katolickich ojców rodzin jego djecezji w dniu 9 maja 1913 roku:

„Moi drodzy panowie!

„Tylko co słyszeliście uchwały naszych czcigodnych mówców. Uznaliście je za swoje, głośno i z entuzjazmem opowiadając się za niemi.

Z kolei, ja chcę dać swobodę sumieniu, wypowiadając głośno *swoją osobistą deklarację* wobec tego zjazdu elity moich drogich walensyjskich katolików. Jestem Biskupem z Bożego miłosierdzia i z łaski Stolicy Apostolskiej; jestem członkiem tego wielkiego Episkopatu francuskiego, który witaliście dopiero co, a który jest jakby płaszczem chwały, okrywającym mą słabość; jestem następcą Apostołów, zobowiązany, jako i oni przez Chrystusa Jego widzialnego zastępcę, Papieża, do czuwania nad świętym depozytem Wiary i do zabezpieczania od wszelkiego błędu i niebezpieczeństwa dusz ukochanej owczarni, mej pieczy powierzonej, a zwłaszcza dusz drogich bezbronnych małych jagniąt, — osłonię je, jeżeli zajdzie potrzeba, własnem ciałem, ale, póki tchu w piersiach, nie dopuszczę wilków drapieżnych do owczarni. (Żywe oklaski).

A jeżeliby zostały uchwalone kiedykolwiek prawa, *godzące w religję, tudzież w święte prawa Boga do duszy dziecięcej*, jeżeliby uchwalone prawa godziły w obowiązki ojców rodzin i ich nienaruszalne prawo chrześcijańskiego wychowywania swych dzieci, oraz czuwania nad ich nauczaniem słowem lub przez książki, to, jakąkolwiek danoby mi nazwę, jakąbądź etykietą maskowanoby obłudę, ja święcie podejmuję się, *w imię Francji, którą kocham*, a której życiowe interesy tu się ważą, *w imię zbawienia*

dusz, powierzonych mi przez Boga, a za które, przy Jego łasce, gotów bybym oddać swe życie — i to co mówię w tej chwili wszyscy najprzewielebniejsi Biskupi gotowi powiedzieć wraz ze mną — ja święcie podejmuję się użyć wszelkiego wpływu,—jaki dają mi moja powaga i obowiązek, oraz potęga Ducha Św., który uczynił mię Biskupem, — aby wywołać w duszach wszystkich moich drogich katolików djecezjan *oburzenie*. (Brawa i oklaski).

Podejmuję się nawoływać ich do zjednoczenia się w jednej świętej i szlachetnej krucjacie dla zwalczania, ze wszystkich sił, podobnych praw oraz *dla ich śmiałego i otwartego przestępowania*. (Brawa i oklaski).

Niech nam wytaczają procesy, niech nas prowadzają do komisarzy policji i przed sądy, niech nas więżą, niech nam odbiorą nasze majątki, niech nami pogardzają i niech nas mieszają z błotem, niech nas lżą i przeklinają... my zniesiemy to z uśmiechem na ustach, mając w duszach tylko błogosławieństwo i modlitwę za naszych biednych prześladowców, my zniesiemy to, powiadam, dla miłości Tego, który był wyśmiany i ukrzyżowany dla miłości ludzi... Ale gdy nam zechcą odebrać dusze, które Bóg naszej pieczy powierzył, gdy nam zechcą wyrwać dusze małych dziatek, *tego, póki w żyłach będziemy mieli choć jedną kroplę krwi, póki serca nasze będą biły, tego nie zniesiemy nigdy, przenigdy!*" —

Słowa te wywołały wielkie poruszenie, nietylko wśród słuchaczy, ale wśród wszystkich katolików, którzy je później czytali.

(D. c. n.) *K.*

Protest Polek.

Otrzymaliśmy od Narodowej Org. Kobiet taką odezwę:

SIOSTRY POLKI!

Wszyscy mamy świeżo w pamięci List Pasterski ogłoszony przed wyborami do Sejmu i Senatu. List ostrzegający Naród Polski przed niebezpieczeństwem grożącem Kościołowi katolickiemu, w razie zwycięstwa przy wyborach stronnictw wrogich Kościołowi.

Głos zbiorowy naszych Księży Biskupów nawoływał do zjednoczenia się wszystkich katolików, w celu utworzenia wielkiej siły narodowo-katolickiej, jedynie umożliwiającej wprowadzenia do Sejmu i Senatu większości posłów i senatorów broniących spraw Kościoła przed atakiem jego wrogów.

Głos ten, niestety, nie został wysłuchany.

Dzięki intrygom i knowaniu jednych, bierności i brakowi rozumnego uświadomienia drugich, do zjednoczenia obozu katolickiego nie doszło.

Temu zawdzięczamy osłabienie sił katolicko-narodowych w obecnym Sejmie i Senacie i przewagę wpływów wrogich.

P o l k i, wskazywałyśmy Wam grożące niebezpieczeństwo przed wyborami nawołując do głosowania **na listę Nr. 24, a tam gdzie tej listy nie było, na Nr. 25.**

Przewidywania nasze i obawy aż nazbyt prędko się urzeczywistniły. W ciągu trzech miesięcy istnienia obecnego Sejmu zostało zgłoszonych, przez stronnictwa lewicowe, **aż 8 wniosków i rezolucyj bezpośrednio, lub pośrednio, godzących w prawa Kościoła katolickiego**, przez uszczuplanie wolności obywatelskiej duszpasterzy w wykonywaniu kapłańskich ich obowiązków.

Ostatnia rezolucja, wniesiona przez Polską Partję Socjalistyczną, a przyjęta większością głosów w dn. 19 VI w Sejmie i Senacie dn. 22/VI, domaga się zniesienia okólnika b. ministra oświaty p. K. Bartla, polecającego władzom szkolnym, a więc dyrektorom i kierownikom szkół powszechnych, przestrzeganie wykonywania przez młodzież szkolną praktyk religijnych mianowicie:

1) uczęszczanie na Mszę Św. w dni Świąteczne, oraz na początek i zakończenie roku szkolnego.

2) odbywanie dorocznych rekolekcji.

3) przyjmowanie Sakramentów Św. przynajmniej trzy razy do roku.

4) odmawianie wspólnej modlitwy w szkołach.

Zaznaczyć należy, **że zarówno Konstytucja z r. 1921, § 120, jakoteż i konkordat, zawarty** przez Rząd poprzedni ze Stolicą Apostolską, zapewniają **wychowanie religijne dziecku polskiemu.** Okólnik, którego wycofania domagają się owe rezolucje, nie jest więc niczem innem jak tylko określeniem sposobu wykonywania praw zastrzeżonych Konstytucją, oraz obowiązków przez Kościół nakazanych. Gdyby Rząd uchwałę wykonał, pozbawiłoby to młodzież naszą tego, co poza ścisłem nauczaniem religji, zapewnia dziatwie wychowanie religijne i wykonanie praktyk religijnych w szkole.

Tak więc szkoła polska stać się może szkołą świecką, **pozbawioną wpływu czynnika religijnego na życie uczącej się w niej młodzieży,** idąc po linji masońskich nakazów niszczenia Boga w duszy dziecka. Zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa wypływającego z takiego obrotu rzeczy, zwracamy się do Was, matki, Polki katoliczki, z gorącem wezwaniem ratowania Waszych dzieci. **Nie Sejm obecny i nie Rząd obronią dzieci polskie przed zakusami wrogów Kościoła, uczynić to może jedynie Naród Polski.** Ta jego część, która stoi i zawsze stać będzie na gruncie zasad Kościoła katolickiego, wierna tradycjom po wsze czasy obrony chrześcijaństwa, wiary ojców, przywiązana głęboko do Chrystusa Króla i Najświętszej Panny, Królowej Korony Polskiej.

My, kobiety Polki, pomne ślubowania u stóp Jasnej Góry w dniu 3-im maja 1926 r., gdyśmy składały berło, symbol władzy nad duszemi Narodu Polskiego, w ręce naszej Królowej, przyrzekamy, że ślubowania tego dotrzymamy. Nie damy wydrzeć sobie dusz dzieci naszych, pragniemy młode te dusze urabiać i wychowywać zgodnie z przykazaniami i przepisami Kościoła katolickiego. Dzieci polskie są przedewszystkiem własnością matek pol-

skich i w pierwszym rzędzie matki decydować mają o ich wychowaniu i odpowiedzialność za nie ponoszą przed Bogiem.

Niechże więc w całym kraju rozbrzmiewa głos naszego oburzenia i stanowczego protestu przeciwko targnięciu się na najświętsze rodzicielskie prawo i obowiązek czuwania nad duszą dzieci naszych i stanowienie o charakterze szkoły. — Twierdzą nie do zdobycia w tym względzie winien być każdy polski próg. —

Tak nam dopomóż Bóg i Ty Panno Częstochowska, Królowo Polskiej Korony i Władczyni naszych dusz.

Narodowa Organizacja Kobiet.

Na trzęsawisku.

Mamy wrażenie jakby teraz nawet powietrze w Polsce przesiąkło lękiem i nieustannie wyczekującą „*czegoś*" niepewnością. —

Jedni drugim mówią u nas: „Zobaczycie co to będzie, — np. — w maju, sierpniu, czy listopadzie..." — Zależnie od tego kto wróży owo „zobaczenie", dźwięczy w tem słowie, triumf lub pogróżka.

Przed majem 1926 r., różni „wtajemniczeni" z całą pewnością utrzymywali, że: „zobaczymy". No i rzeczywiście wówczas zobaczyliśmy... A nawet nie tylko *zobaczyli* ale i *usłyszeli*...

Po owym maju wróżba „zobaczenia" często przesuwa się przed nami, ale, jak dotąd, nie widzieliśmy nic takiego czegoby przeciwnicy wypadków majowych przewidzieć nie mogli i nic, coby darzyło nas wiarą, że zdążamy w lepszą przyszłość, że skończyło się prowizorjum, na rzecz konkretnej budowy silnego państwa, w którem zarówno dusza, jak ciało obywatela, będą mogły zdobyć dostateczną ilość odpowiedniego pokarmu dla siebie.

Zamiast wykazania gdzie jest źródło zła i wzmożonej pracy nad usunięciem tegoż, poszczególne, zewnętrzne przejawy, naszych nieporządków wewnętrznych, bywają piętnowane urągliwie, wprost hańbiąco. Zamiast lekarstwa, otrzymujemy wymyślania i moralne razy.

Nic dziwnego, że w takich warunkach stan naszej psychiki przypomina usposobienie zwierzęcia przepędzanego batem z miejsca na miejsce.

Ani zespolenie narodu do wielkiego czynu, ani rozum polityczny w takim nastroju zrodzić się nie mogą.

Wszyscy czujemy się jak na trzęsawisku, a rozumiejąc doskonale, że taki stan trwać długo nie może, wyczekujemy „czegoś", czas czekania marnując w zupełnej bierności woli i czynu, a raczej w bezczynie. Wyśmienity to grunt do koziołków różnych sowizdrzałów życiowych. Oni to najgłośniej krzyczą nam: „zobaczycie, zobaczycie!.. —

Aby nie marnować nieocenionego skarbu, jakim jest czas, należy nam

pamiętać, że wszelki chaos, z natury swojej, musi być przejściowy, bo bieg życia zawsze wyżłobi sobie równe linje.

Dziś bardziej, aniżeli kiedykolwiek, winniśmy zastosować w życiu, wielką w prostocie swej, prawdę: „Czyń każdy w swojem kółku co każe Duch Boży — a całość sama się złoży". *T.*

Przynajmniej jasno i otwarcie.

Oto co pisze „Robotnik": — „Przed paru dniami zapowiedział (Obregon), iż będzie prowadził politykę Calles'a i nie złagodzi ustaw, które ograniczają kler w jego wpływach na masy. I to stało się *zapewne* bezpośrednią przyczyną zbrodni *dokonanej ręką sfanatyzowanego klerykała.* Nie pierwszy to raz w historji mamy wypadek, iż kler usuwał niewygodnego sobie władcę, czy też męża stanu.

— Od paru lat nietylko w Meksyku, ale na całym świecie kler rozpętał niebywałą agitację przeciw rządom Calles'a, dlatego tylko, iż odstawiono go od żłobu, iż wydarto mu wpływ na masy. Agitacja ta dała wreszcie krwawy plon. Ale położyła kres legendzie o terrorze w Meksyku. Owszem, *jest terror, ale ze strony kleru, przed którym rząd meksykański musi się bronić. Nie kler jest prześladowany w Meksyku, ale klerykali wszczynają w Meksyku* z poduszczeń kleszych *powstania,* ale *klerykali mordują prezydentów!".* —

Dobrze, że jasno i otwarcie. — Przynajmniej po takiem powiedzeniu, najbardziej łatwowierni ludzie, wreszcie zrozumieją czego moglibyśmy spodziewać się, gdyby rządy kraju przeszły całkowicie w ręce socjalistów i jakby w rzeczywistości wyglądała socjalistyczna wolność sumienia i obrona praw człowieka...

Ktoś, urabiający sobie dotąd sąd o socjalistach wogóle podług kilku znanych mu uczciwych ludzi z partji socjalistycznej, po przeczytaniu artykułu, z którego wyjątek powyżej zamieszczamy, powiedział znamienne słowa: „A ja myślałem, że oni są uczciwi"... —

Komentarze zbyteczne.

Z ruchu wydawniczego.

Dowiadujemy się, że z inicjatywy katolików Archid. Wileńskiej powstaje tygodnik społeczny, przeznaczony dla miast i wsi, a noszący nazwę: „Nasz przyjaciel".

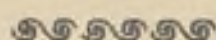
Redaktorem i wydawcą jest ks. Tadeusz Makarewicz, dziekan kalwaryjski. Adres Redakcji i Admin. — ul. Ś-tej-Anny Nr. 10. —

Wobec zalewu złej prasy, szerzącej zgorszenie i ubóstwo umysłowe, każdą nową placówkę pracy, — zmierzającą ku rzeczywistemu dobru, drogami prawdy Bożej, — witamy z radością. Nowemu pismu szczerze życzymy pomocy Bożej i powodzenia.

Szopka aktualna.

(W jednej odsło.iie).

Sala zebrań szermierzy „wyzwolenia z przesądów religijnych”.



Najwyzwoleńszy z wyzwolonych przemawia:

„Wszelkie przesądy dawne—precz!
Religja — to obrzydła rzecz!
Świętości i bogi
Wyrzucić za progi!
Dziś nasza wiara:
Rozkoszy czara,
A nasza chwała:
Kultura ciała.
Zmienimy kościoły
W teatry, lub szkoły...
Kościół, — to zgniły gmach,
Gdzie lud dopuszczać strach.
Gdy szczęścia ludu chcesz —
Dogmaty rozrzuć w perz!” —
Odetchnąwszy prawi jeszcze:
„Nie przeczuli nawet wieszcze
Jakie szczęście nam zawita,
Gdy raz legnie już rozbita
Wiara, pełna złych przesądów,
Wobec nowych życia prądów.
Jam jest wyzwolenia goniec:
Zabobonom wszelkim koniec!
Wyrzucimy...“ — Przerwał nagle,
Bowiem przed nim, jak dwa żagle,
Rozpostarły się chałaty:
Pędem biegł doń żyd brodaty,
A tuż za nim, choć bez brody,
Lecz z pejsami, żydek młody.
„Jakto? Coto? Wirzucanie?!...
Pan się wirzuć sam, mój panie!
Kikste Mojsie: Zabobony
W nasze Talmud!...” —
Tu na strony
Jęły żydki pluć, co siły,
Aż im czoła się spociły.
Zacisnąwszy dłonie obie
Pluli grożąc: „Tfy na tobie”.
Mówca stanął osłupiały,
Aż gdy żydki dech łapały
Wreszcie mógł przemówić słowo:
— „Proszę panów, swoją mową
Nigdy wybranego ludu
Jam nie tykał. Polskę z brudu
Chcę oczyścić, z zabobonu,
Który wzrósł.. z rzymskiego plonu.
Talmud, dla mnie święta księga
I jej, dłoń ma nie dosięga
Wojna wszelkim zabobonom:
To procesjom, dymom, dzwonom
Katolickim!...“ — Nie słuchały
Żydki więcej. Nogowały
Ku Nalewkom i „gass Gęszy“
Krzycząc: „Kto tak jak my zwęszy
Że nam Polska będzie dana
Jako ziemia obiecana?...
Idzie dzień, gdy z gojów z Rzymu
Nie zostanie nawet dymu!
Precz „przesądów” rzymskich góra:
Wiwajt zidki i kultura!...“
—· Zasłona spada. —

M. T. F.



Główniejsze miejsca nabywania „SZCZERBCA":

W WARSZAWIE:

1) **Administracja: ul. Leszczyńska 7 m. 2.**
(Od Krakowskiego-Przedm. Oboźną. Dojazd tramwajem linją „P").

2) **Księgarnia „Kroniki Rodzinnej", Podwale 4.**

3) **Księgarnia „Przeglądu Katolickiego", Krak.-Przedm. 71.**

4) **Administracja „Pro Christo", Moniuszki 3-a.**

W Krakowie: Skałka, Klasztor W-nych O. O. Paulinów. Przy wejściu do krypty Zasłużonych.

W Poznaniu: „Księgarnia Uniwersytecka", ul. Gwarna 19.

W Wilnie: Księgarnia J. Zawadzkiego.

Trudno wypowiedzieć z ilu przeciwnościami pismo, tego typu, jak „Szczerbiec", walczyć musi, szczególniej w dzisiejszych czasach, gdy większa doza niezdrowej sensacji, czy erotyzmu w piśmie, stanowi o liczbie jego prenumeratorów; gdy każdej myśli poważniejszej przeciwstawia się płytkość i lenistwo umysłowe. — To też, w walce o **zdrowie myśli**, wielką pomocą dla nas są, w różnej formie składane, dowody przychylności, ze strony osób zgodnych z ideologją, której „Szczerbiec" służy.

Wszystkim tym Osobom szczere, staropolskie: **„Bóg zapłać"** składa

Redakcja i Administracja.

Prenumeratę wnosić można na konto czekowe P. K. O. Nr. 13.975, jak również i w Administracji „Szczerbca".

Redakcja i Administracja czynna codziennie w godz. 2 — 5.

Warszawa, Leszczyńska 7 m. 2.

Redaktor: **M. Friedrich-Brzozowska.** — Wydawca: **Wydawnictwo „Szczerbiec"** Sp. z o. p.

Druk. Instyt. Głuch. i Ociemn. w Warszawie, pl. Trzech Krzyży 4-6.